



Marian Sobczyk

część III z III

Sygnatura notacji: **N0768**

Data urodzenia: **30.07.1925 r.**

Data nagrania: **25.10.2012 r., 05.02.2014 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Lublin, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sudoł, Maciej Żuczkowski**

Czas nagrania: **część I: 76 min, część II: 48 min, część III: 47 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Marian Sobczyk: W wojsku byłem kontuzjowany. Leżałem w szpitalu w Milanówku około trzech miesięcy. Wycho-
dząc ze szpitala, otrzymałem taką przepustkę zdrowotną chyba na miesiąc czasu i powróciłem wtedy do Lublina. No
do rodziców po prostu i u rodziców byłem. Miałem wtedy... Moja żona była jeszcze moją sympatią, mieszkała na ulicy
Sktłodowskiej. A ja któregoś popołudnia poszedłem odwiedzić ją. No po odwiedzinach wracałem do domu i idąc
nową drogą, nie dochodząc do Placu Bychawskiego... No to było, ile? Dwadzieścia, trzydzieści metrów. Dochodząc
do Placu Bychawskiego, wyprzedził mnie rowerzysta i zatrzymał się, patrzę, od razu go poznałem, to był komendant
„Ryś”. Tylko z tym, że zmienione miał... w okularach ciemnych. A ja go od razu poznałem po ruchu jego na tym rowe-
rze. Poznałem go. Patrzę: „Ryś”. Doszedłem do niego i on się mnie pyta: „Co ty tu robisz?”. No, a ja mówię: „Panie
komendancie, w wojsku byłem kontuzjowany”. I opowiadam mu, że byłem w szpitalu, jestem teraz na przepustce,
mieszkam teraz u rodziców, a później muszę do jednostki zgłosić się. A on mi mówi: „Słuchaj Gołqb, chcesz ze mną
współpracować czy nie?”. Ja mówię: „Rozkaz, panie komendancie”. On był zaskoczony, że ja to od razu podjąłem
decyzję. Mówię: „Oczywiście, panie komendancie”. I mi mówi: „Słuchaj, ty już do swojej jednostki nie wrócisz. Zgło-
sisz się, ulica Łęczyńska”... To było 4 czy 6? Do pani Heni Filipiak. To była łączniczka jego. Tutaj mam też zdjęcie jej.
Do niej zgłosisz się, dalej cię ona pokieruje, co tam masz... Jak tam masz te sprawy dalej załatwiać. Rzeczywiście,
na drugi dzień zgłosiłem się do pani Filipiak i mówię: „Jestem od Stacha”. „Tak – mówi – wiem”. Mówi: „Dawaj mi
dokumenty kolego, wszystkie szpitalne, wszystko. Ja ci załatwię, nie powrócisz do jednostki”. I dałem jej te dokumenty
wszystkie szpitalne, kazała mi się za parę dni zgłosić. Ja za dwa czy trzy dni się zgłosiłem do niej i ona mówi: „Zosta-
niesz przydzielony do jednostki vis-à-vis mego mieszkania”. Róg Łęczyńskiej, Armii Czerwonej. To była jednostka...
No, okręg Lublin był to. Jednostka wojskowa, która miała na zadaniu konserwację wszystkich samochodów z całego

województwa tutaj. Tylko, jak oni to nazywali? Cholera, nie mogę sobie przypomnieć. No tutaj jednostka to była... ta... I mówi: „Tu zostaniesz w jednostce, dostaniesz przydział”. I jak się zgłosiłem, dała mi to wszystko i mówi: „Proszę się zgłosić do porucznika »Kawy«”. A ja się zgłosiłem do porucznika „Kawy”, przyjął mnie do siebie i mówi: „Czy chciałbyś zostać u mnie na warsztacie, kierownikiem warsztatu?”. Ja mówię: „Oczywiście”. I byłem kierownikiem warsztatu, miałem kilku żołnierzy naszych, mechaników i część przyganiałi Niemców, bo tu były baraki, przy ulicy Łęczyńskiej, tutaj niedaleko właśnie motoru, tam Niemcy byli i tych Niemców rzemieślników przyganiałi tam do naszej jednostki i samochód reperowali. A ja nadzorowałem to. I w międzyczasie „Kawa” poprosił mnie do siebie do gabinetu, wtedy siedział kolega, starszy sierżant, i zapoznał mnie z tym sierżantem. Szatkowski Tadzio. Szatkowski, chyba, Tadzio. I mówi: Słuchajcie, macie zadanie, zbieranie amunicji, broni. Jak będziecie to robić, to już wasza sprawa, już wy sobie uzgadniajcie. I będziecie przekazywali tę broń do oddziału „Rysia”. Dobrze. No i takie pierwsze właśnie... Z Tadkiem żeśmy wyszli wtedy, opaski żeśmy sobie porobili, powiesili na plecy i wieczorkiem na ulicę, na tory tutaj, bo tu chodziły tory. No i pijanego jakiegoś – „Dokumenty. Czego pijani jesteście? Z bronią nie wolno wam chodzić. Dawaj broń, dokumenty”. On nie miał, znaczy, jeden miał, drugi nie miał. To zabierał ten Tadzio, bo on świetnie po rusku rozmawiał, jak to był Rusek. I wtedy broń się zabierało i mówi: „Zgłoszcie się na komendę garnizonu po broń jutro, jak będziecie trzeźwi”. I już jak tę broń żeśmy przechowali u mnie w magazynku, gdzie były narzędzia... I w międzyczasie chodziłem do Heni, i mówię: „Mamy trochę broni, niech ktoś przyjdzie”. Ona dawała znać do „Rysia” i przyjeżdżali koledzy z oddziału, i zabierali od nas tę broń. To po wyjściu ze szpitala, jak wyszedłem ze szpitala wtedy.

Tomasz Sudół: Ale to był 1946 rok? 1945 jeszcze?

Marian Sobczyk: Nie, piąty, jeszcze „Ryś” chodził. No to przecież „Ryś” jeszcze chodził.

Tomasz Sudół: No tak, to piąty.

Marian Sobczyk: No. Piąty.

Tomasz Sudół: I dużo tej broni pan zdobył?

Marian Sobczyk: A no kilka pepeszy, parabelkę, naganów trochę, bo to od Ruskich, to oni mieli te nagany. To myśmy [niezrozumiałe, 00:06:41] nagany. Nawet nam udało się za wódkę kupować od Ruskich. Na targ wychodziłem na Lubartowskiej i tam za flaszkę wódki dostałem parabelkę. Czy za papierosy dobre. No i tak żeśmy przechowali, i przekazywałem to wszystko.

Tomasz Sudół: Robił to pan z polecenia „Rysia”, tak?

Marian Sobczyk: Oczywiście, na rozkaz „Rysia”.

Tomasz Sudół: A przez ile miesięcy pan pracował na tym warsztacie?

Marian Sobczyk: Cały czas pracowałem, do końca, do zwolnienia, aż do 1946 roku. I w 1946 roku zostałem zwolniony z wojska. Zdemobilizowany po prostu. No i zacząłem szukać pracy, jak co z wojska, gdzie. Do pracy nigdzie się nie mogłem dostać. Trudno było strasznie. Byłem kiedyś na Lubartowskiej na targu i przypadkowo spotkałem kolegę, „Miazga” Jasia, od „Rysia” oczywiście, to żołnierz „Rysia” był, i pyta mnie się: „Co tu robisz?”. A ja mówię: „Z wojska mnie zwolnili, nie mam roboty”. „Cholera ciężka – mówi – tu warto by przecież parę złotych zarobić”. Przecież nie będę na ojca garnku siedział. Ja mówię: „Wiesz, co”... A w międzyczasie mi brat załatwił sprawę i mówi: „Mam personalne, Marian, w starostwie, to ci może tam robotę załatwić”. No, ale przyszedł któregoś dnia brat do mnie, mówi: „Marian, mógłbyś jeździć za [asystę? niezrozumiałe, 00:08:21]”. Ja mówię, no a dlaczego nie? Pójdę. No i... To mówi: „Idź do Gieni, powołaj się, że rozmawiała ze mną ona na temat twój”. No i ja poszedłem do tej pani Gieni, personalnej, i mówię: „Mam prawo jazdy, to mogę jeździć”. A ona mówi: „Kochany, czy do partii należysz, czy nie?”. No, a ja mówię: „Skąd? Z wojska wróciłem dopiero, jak mam do partii należeć?”. Mówi: „Jeżeli nie będziesz w partii, ja nie przyjmę, nie mogę, bo to wszyscy muszą być, bo wiesz, jeździsz ze starostą, a to wszystko władza jest”. A ja mówię: „Cholera ciężka, już mam robotę”. No ale znów się spotkałem z Jasiem, tym Miazgiem, i mówię: „Cholera, mógłbym pracować w starostwie jeździć, no ale nie jestem członkiem partii. Jak tu zrobić?”. A ten mówi: „Marian, nie martw się”. Bo jeszcze mnie poprosił do siebie, do domu, tam żeśmy sobie pili po kielichu, porozmawiali. Mówi: „Ja będę z »Rysiem« rozmawiał na twój temat”. No a ja mówię: „No dobrze, rozmawiaj, może coś się tu znajdzie”. No i po kilku dniach przyszedł do mnie Miazeg Jasio i mówi: „Marian, mamy już w MO kolegę, „Wilka”, nasz człowiek – mówi – potrzebny ty będziesz nam”. Komendant mówi: „Zapisz się do PPS-u i idź do roboty do starostwa, a w starostwie musisz tam być i nam wszystko przekazywać, co się dzieje w powiecie”. No i ja tak zrobiłem. Poszedłem do PPS-u, zapisałem się, przychodzę z legitymacją do tej personalnej i mówię: „Zapisałem się, proszę pani.” – „A to proszę bardzo”. I już raz, raz przyjęli mnie i jeździłem właśnie ze starostą. Jeżdżąc ze starostą, z różnymi miałem do czynienia. Bezpieka, komitet, no całe to jelito komunistyczne. Jeździłem cały czas. Namawiali mnie, chcieli na współpracę mnie wziąć. Ja mówię: „Mnie nie interesuje, ja jestem mechanikiem, ja jestem kierowcą, mnie nie interesuje polityka. W moim rodzie nikt nie był w polityce, w żadnej partii. To ja nie, dziękuję – mówię – ja się nie nadaję do tych rzeczy”. No i pracowałem w starostwie do pięćdziesiątego chyba któregoś roku. I w międzyczasie, co mogłem, przekazywałem meldunki. I do Heni, do Miazga, i jednocześnie dzwoniłem do Bełżyc, nie mogę sobie przypomnieć jego nazwiska. I dzwoniłem na przykład, bo dość często były wykorzystywane samochody starostwa, bo w starostwie był ciężarowy samochód, bezpieka brała i jak jechał ten ciężarowy samochód, to wiedzieliśmy, że już pod bezpieczeństwo i tam bezpieka jechała w teren. To sobie zawsze w knajpie popijali, a po pijaku to wie pan, wszystko mówili, opowiadali gdzie, co będzie. Nawet o agentach mi mówili, rozmawiali, że taki, ten mamy, ten przyjdzie do mnie, ten... Nawet ja tu podałem Wójcikowi Władziowi jednego. I okazało się rzeczywiście, że był to agent Urzędu Bezpieczeństwa, bo był ranny wtedy, pamiętam, kolega od „Rysia” i „Ryś” przywiózł tego kolegę do Zemborzyc, do... Zaraz jak on... „Żbik” miał pseudonim. „Żbik”. I tego rannego przywiózł, polecił mu, żeby go przewieźć, gdzieś iść dalej. I ten... Kazimierczak Bolek, o! Dokładnie. „Żbik” miał pseudonim. I on tego rannego gdzieś przewoził dalej i ten agent zobaczył, że kogoś wiezie, i dał znać, to aresztowali właśnie... Od razu zamknęli go, Kazimierczaka, za to. Ale on się nie przyznał, że wiózł jakiegoś tam rannego, nic. Ale był aresztowany i Kazimierczak za to. No. Już go podejrzewali. I ten drań, ten agent, chłop, sąsiad przecież.

Tomasz Sudół: I co? I było jakieś śledztwo? Coś spotkało tego agenta?

Marian Sobczyk: On siedział trochę. Kaźmierczak siedział za to. Siedział.

Tomasz Sudół: Tego agenta jakoś...

Marian Sobczyk: Nie, do dzisiejszego jeszcze dnia chyba żyje. Bo ja się pytam, często spotykam się z Wójcikiem: „Jeszcze żyje ten drań?”. Mówi, jeszcze żył. W tamtym roku żył, a czy teraz, to nie wiem. Tu napisane mam nazwisko jego, który, co.

Tomasz Sudół: A tak się zapytam, a nie chciał pan pójść do oddziału partyzanckiego, do „Rysia”?

Marian Sobczyk: Kiedy?

Tomasz Sudół: Wtedy. Czy „Ryś” panu nie proponował tego w ogóle?

Marian Sobczyk: Nie, nie on mi... Z powrotem?

Tomasz Sudół: Mhm.

Marian Sobczyk: Nie, nie proponował mi nic.

Tomasz Sudół: Mhm. Czyli chciał, żeby pan pracował w tym starostwie?

Marian Sobczyk: W starostwie, tak, i mu wszystkie informacje zbierać i przekazywać.

Tomasz Sudół: A jak długo trwała pana współpraca z „Rysiem” w takiej formie?

Marian Sobczyk: Do końca. Do zakopania broni. Na wiosnę przyszła do mnie pani Henia i mówi: „Masz się zgłosić w Krężnicy Jarej, komendant będzie z tobą się chciał widzieć. Tylko proszę być punktualnym i obowiązkowo, żebyś przyjechał tam”. No i ja pojechałem rowerem tam, do Krężnicy. No i rzeczywiście, zaczekałem u Gruntkowskiego Jana, za jakieś pół godziny przyjechał komendant „Ryś”, kilku jeszcze jechało na furmance, i tę broń żeśmy zakopali na podwórku u Jana Gruntkowskiego.

Tomasz Sudół: A jak wówczas wyglądał „Ryś”?

Marian Sobczyk: No normalnie, normalnie. On się dobrze czuł. Znaczy, był żywy.

Tomasz Sudół: Był pan na spotkaniu z „Rysiem”, tym w Krężnicy?

Marian Sobczyk: Aha, no zakopanie tej broni.

Tomasz Sudół: Tak.

Marian Sobczyk: No. I wtedy już ostatni raz się widziałem z nim. Po zakopaniu broni „Rysia” już nie widziałem.

Tomasz Sudół: A co on panu wtedy mówił?

Marian Sobczyk: Słucham?

Tomasz Sudół: Czy on coś mówił wtedy panu?

Marian Sobczyk: No nie mnie, to nam... Myśmy przysięgali, że zachowamy tajemnicę, że tu jest ta broń.

Tomasz Sudół: A kto tam jeszcze był?

Marian Sobczyk: Słucham?

Tomasz Sudół: Kto jeszcze był przy tym?

Marian Sobczyk: Gruntkowski ten Jan, człowiek, komendant był i dwóch z nim jeszcze jakichś było, ja nie znałem tych ludzi. I był jeszcze ten Misztal. Misztal, jak... Władek. Wiem, że miał na imię Władzio. O, „Bór” się nazywał. Miał pseudonim „Bór”. To on był też przy tym.

Tomasz Sudół: A mówił coś komendant na temat przyczyny zakopania broni? Mówił dlaczego?

Marian Sobczyk: No przecież myśmy wiedzieli dlaczego. Już w tym czasie oddział nie mógł w takiej dużej grupie chodzić, bo już tak bezpieka chodziła po piętach, deptała, że oni musieli rozbijać na mniejsze grupy i chodzić nie z długą bronią, tylko z krótką, no bo już... No niestety. Kończyło się wszystko to.

Tomasz Sudół: To było w nocy, zakopanie broni, rozumiem?

Marian Sobczyk: Wieczorem. Wieczorem myśmy to...

Tomasz Sudół: I później pan wrócił do siebie, tak?

Marian Sobczyk: Tak, do siebie wróciłem.

Tomasz Sudół: A nie wiedział pan, co „Ryś” robi i gdzie on tam się wybiera i tak dalej?

Marian Sobczyk: Słucham?

Tomasz Sudół: Nie rozmawiał pan z „Rysiem” na temat jego planów?

Marian Sobczyk: Nie, nie rozmawiałem. Nie.

Tomasz Sudół: A wiedział pan o tym, że on się wybiera za granicę?

Marian Sobczyk: Tego nie wiedziałem też. Nie wiedziałem.

Tomasz Sudół: A mówił coś na przykład panu na temat swojego ujawnienia albo coś takiego?

Marian Sobczyk: Na ten temat żeśmy nic nie mówili.

Tomasz Sudół: Czyli on nic nie opowiadał?

Marian Sobczyk: Nie opowiadał. Nic.

Tomasz Sudół: A czy pracując w starostwie, słyszał pan coś o tym ujawnieniu?

Marian Sobczyk: Tak, później słyszałem.

Tomasz Sudół: Ale wówczas jak gdyby nie?

Marian Sobczyk: Nie. Ja nie wiedziałem o niczym. Starłem się unikać, że jakby... Nie znam, nigdzie nie byłem. Do ostatniej chwili nie przyznawałem się, że byłem. Dopiero przyznałem się, że byłem u „Rysia”, jak chciałem się zapisać do związku... Do ZBoWiD-u wtedy, bo to wyszła karta kombatancka, to wtedy już w oświadczeniu tym napisałem, że byłem w oddziale „Rysia”. I podałem pseudonim, że tu szkoła u mnie była, wszystko to... To podałem.

Tomasz Sudół: Ale tylko to wojenne?

Marian Sobczyk: Słucham?

Tomasz Sudół: Tylko to, co z wojny, tak?

Marian Sobczyk: Tak. A to, co było tam, nic nie mówiłem już. Nikomu nic.

Tomasz Sudół: A kiedy pan się dowiedział o aresztowaniu „Rysia”?

Marian Sobczyk: A to Janek Miazeg mnie... „Rysiu”, opowiadał mu, że aresztowany jest, że przechodzili przez granicę, tam była zdrada i zatrzymany został komendant.

Tomasz Sudół: A powiedział, kto zdradził?

Marian Sobczyk: Różne to były wersje mówione, że ten miał być, ten adwokat.

Tomasz Sudół: Siemianowicki.

Marian Sobczyk: Siemianowicki, tam opowiadali, ale tego nie powiem.

Tomasz Sudół: A czy na przykład takie człowieka jak Stanisław Wnuk-Opal...

Marian Sobczyk: Znałem go. Bardzo dobrze znałem Stacha.

Tomasz Sudół: I co pan może o nim powiedzieć?

Marian Sobczyk: Nie przypuszczam, żeby on poszedł na współpracę. Nie przypuszczam. Nie chciałbym go posądzić. A jemu zarzucają współpracę z Bezpieczeństwem.

Tomasz Sudół: Są na to dokumenty.

Marian Sobczyk: Tego nie mogę...

Tomasz Sudół: Aha, ale nie wiedział pan jak gdyby o tym? On był w porządku, tak?

Marian Sobczyk: Tak. Tego to nie. Tego, wie pan...

Tomasz Sudół: Chciałem się jeszcze zapytać, w którym momencie pan się dowiedział o tym, że „Rysia” aresztowano?

Marian Sobczyk: To chyba już jakoś z miesiąc po aresztowaniu mi Miazeg o tym powiedział. Bo żeśmy się spotykali często z Jankiem. Jeździłem do niego, on do mnie, żeśmy się przyjaźnili.

Tomasz Sudół: A nie bał się pan wówczas, że „Ryś” pana wyda?

Marian Sobczyk: Nie przypuszczałem, nie. Byłem przekonany, że on słowa nie powie. Miałem pełne zaufanie do niego. Szanowałem go tak jak swego ojca rodzzonego.

Tomasz Sudół: Czyli w ogóle nawet pan się nie zastanawiał nad tym, żeby się, nie wiem, gdzieś wynieść czy coś takiego?

Marian Sobczyk: Nie, absolutnie. Absolutnie.

Tomasz Sudół: I cały czas pan dalej spokojnie pracował w starostwie?

Marian Sobczyk: Tak, tak.

Tomasz Sudół: A utrzymywał pan kontakt jakiś organizacyjny jeszcze z innymi ludźmi?

Marian Sobczyk: Tak.

Tomasz Sudół: A z kim?

Marian Sobczyk: Ja później pracowałem... Po wyjściu z wojska od razu zacząłem pracować społecznie w Komitecie Samorządu Mieszkańców dzielnicy Tatary. Rada osiedla. Od początku pracowałem, do... Który to rok był? Po Solidarności. Już jak Solidarność objęła władzę, to ja jeszcze byłem radnym, zostałem wybranym radnym jeszcze, i to już moja była ostatnia kadencja. Ja już mówię, mam dość tego wszystkiego. Zrzekłem się wtedy.

Tomasz Sudół: Dobrze, a jeszcze chciałem się popytać o różne takie, że tak powiem, wcześniejsze zagadnienia, ale związane też z wojną. Opowiadał pan o tym, że kiedy pana rozbrojono, ten oddział tam w Polan...

Marian Sobczyk: Polanówka.

Tomasz Sudół: W Polanówce. To czy pan wiedział, co się stało z tymi wywiezionymi?

Marian Sobczyk: A to panu opowiem. Tabory zaszły i tak jak ten Rusek powiedział: „Jedziecie do Chełma i tam w Chełmie dostaniecie nowoczesną broń, mundury i tam wstąpcie do armii Berlinga”. I tak się złożyło, że ja od razu rzuciłem to wszystko, do domu poszedłem. Tak jak mi kolega, Busiewicz Jan, od „Nerwy”, opowiadał, że jak szli z Polanówki, zanim doszli do Chełma, to ich kilkunastu tylko zostało. Wszystko po drodze uciekało po prostu. Spijali tych konwojentów, co jechali Sowieci i zostało ich kilkunastu. No.

Tomasz Sudół: A jak „Ryś” uniknął aresztowania?

Marian Sobczyk: Słucham?

Tomasz Sudół: A sam komendant jak się wydostał?

Marian Sobczyk: Jak?

Tomasz Sudół: Sam „Ryś” w sensie. Jak on uniknął aresztowania?

Marian Sobczyk: Bo wtedy nie aresztowali jeszcze ich.

Tomasz Sudół: Aha, czyli „Rysia” nie...

Marian Sobczyk: Nie, nikogo. Na Polanówce żaden nie był z naszych zatrzymany.

Tomasz Sudół: No tak, no ale mieli być wcieleni do LWP, tak?

Marian Sobczyk: Tak.

Tomasz Sudół: A sam komendant „Ryś”? Co miało być z nim?

Marian Sobczyk: A to sztab był i oni na swoją rękę poszli. Zostaliśmy zwolnieni z przysięgi i sztab oddzielnie poszedł. Gdzie oni poszli, to ja już nie widziałem. Nas skierowano... Czyli nas wszystkich skierowano tam, jedni tu, drudzy tu poszli, ale komendant gdzieś indziej z nimi.

Tomasz Sudół: Czyli nie miał pan kontaktu przez ten czas z „Rysiem” zupełnie?

Marian Sobczyk: Nie miałem. Nie miałem. Nie. Nie miałem.

Tomasz Sudół: Czyli dopiero spotkanie tam w Lublinie na tym...

Marian Sobczyk: Dopiero, tak. Tak.

Tomasz Sudół: Pana bracia, ojciec w czasie wojny, co się z nimi działo?

Marian Sobczyk: Pracowali na kolei.

Tomasz Sudół: Aha.

Marian Sobczyk: Trzech braci nas było, wszyscy żeśmy pracowali na kolei.

Tomasz Sudół: A jakieś kontakty z konspiracją oni mieli czy...

Marian Sobczyk: Nie, nie mieli. Nie.

Tomasz Sudół: Żadnych?

Marian Sobczyk: Nie.

Tomasz Sudół: A może mi pan powiedzieć coś na przykład... Bo na kolei bardzo działali mocno socjaliści PPS. Czy nie? Miał pan z jakimś...

Marian Sobczyk: Nie miałem. Nie miałem żadnego. Tylko z Heńkiem Mroczkiem miałem styczność. Tylko z nim jednym, z nikim więcej nie miałem.

Tomasz Sudół: I to była tylko taka łączność organizacyjna, a nie krajowa?

Marian Sobczyk: Tak, tak.

Tomasz Sudół: Dobrze. A jeszcze takie jedno pytanie. Czy jak był pan w Milanówku, to wchodził pan do Warszawy, czy nie?

Marian Sobczyk: Wchodziliśmy, tak. Z tym, żeśmy nawet lotnisko, bo tam lotnisko było strasznie zniszczone, to nas wszystkich tam zagonili i my jako, i kierowcy i wszyscy, kogo mogli, łapali, żeby tam przygotowywać po prostu lotnisko do możliwości startu samolotu. Myśmy tam pracowali, odgruzowali to wszystko, bo tam było wszystkiego nawiezione na tym lotnisku i pomonterowane, doły były, wszystko, to myśmy to uzupełniali.

Tomasz Sudół: To jakie wrażenie na panu Warszawa zrobiła?

Marian Sobczyk: Straszna. Straszna. Straszna ruina, ruina i jeszcze raz ruina. To...

Tomasz Sudół: Bo nie był pan wcześniej nigdy w Warszawie?

Marian Sobczyk: Słucham?

Tomasz Sudół: Nie był pan przed wojną w Warszawie?

Marian Sobczyk: Byłem. Ja za okupacji byłem.

Tomasz Sudół: A w którym roku?

Marian Sobczyk: W 1943 roku mnie wysłali na kurs... Jak, pracując na kolei mieliśmy zdawać egzaminy rzemieślnicze, czyli uprawnienia rzemieślnicze. Nas Niemcy wysłali na takie przeszkolenie do warsztatów kolejowych na Odrowąza, tam były warsztaty kolejowe, i tam właśnie przez chyba parę miesięcy byliśmy przeszkalani. Na tokarni uczyliśmy się i spawania, wszystkich... zawodu takiego.

Tomasz Sudół: A jak wtedy z tamtego okresu pan pamięta Warszawę?

Marian Sobczyk: A no piękna była, przecież chodziłem po Warszawie. Już widziałem, jak ci chłopcy malowali te napisy, te kotwiczki wszędzie na murach, bo to warsztaty były niedaleko cmentarza, to na murach wszędzie to było namalowane. Polska Walcząca. To nas podbudowywało już.

Tomasz Sudół: A szukał pan wówczas jakiegoś kontaktu z podziemiem czy jeszcze nie?

Marian Sobczyk: Nie, nie. Nie. Dopiero w ostatniej chwili. Wtedy, po tym, jak tu rozstrzelili tych zakładników, wtedy podjąłem decyzję wstąpić do organizacji.

Tomasz Sudół: A wiedział pan, że wcześniej jacyś pana koledzy należeli? Wiedział pan o kimś, kto należy do organizacji wcześniej?

Marian Sobczyk: W zasadzie to nie. W zasadzie nie.

Tomasz Sudół: A czy na przykład, jak już pan należał do organizacji, to powiedział pan ojcu o tym czy nie?

Marian Sobczyk: Nic nikt nie wiedział. Rodzina nie wiedziała. Nikt kompletnie nie wiedział. W stanie już wojennym powstawała ta Solidarność. I pracowałem z żoną w kwiaciarni. W międzyczasie, jak miałem wolny czas, chodziłem do kościoła tutaj, bo się budował kościół też na Tatarach, tam poznałem kolegę, „Dziurę”. On był członkiem Solidarności, był koordynatorem FSC Solidarności i do nas przychodził do kwiaciarni zamawiać wieńce, wiązanki, no i tak żeśmy się dogadali, że ja po prostu... Żona robiła te wiązanki, wieńce robiła, wiązanki, a ja swoim samochodem i z „Dziurą” na dzień 11 listopada, 3 maja to nie wolno było, to ja jeździłem swoim samochodem. Miałem przygotowany w kufrze wieniec, podjeżdżaliśmy tutaj, jak ten pomnik stoi konstytucji. Jak się skręca z Krakowskiego na prawo, tutaj. No parę metrów stawałem, on wyskakiwał z samochodu, ja tylko za rączkę kufer odkładałem, on łapał wieniec, kładł i raz-dwa do mnie, i ja wtedy gazu, i uciekaliśmy. Tak żeśmy wiązanki kwiatów składali pod pomnikiem konstytucji. Dzięki żonie, bo żona to robiła, te wszystkie wiązanki. Nie braliśmy absolutnie nic. Później w międzyczasie zaproponował nam zrobienie punktu kontaktowego Solidarności u nas. No i niestety, zgodziła się, jak i żona, i ja. I tu zbierali się chłopcy Solidarności, przynosili bibuły, myśmy rozprawiali. Był taki okres, że na przykład nie było papieru, a Solidarność potrzebowała na ulotki papier, no to żona zamawiała więcej papieru rzekomo do owijania tych wiązańek, wszystkiego, a ja ten papier... Jak żona zamówiła papier, rzekomo do owijania tych kwiatów, to ja dawałem właśnie kolegom z Solidarności i oni na tych robili później... Odbijali, no używali do ulotek swoich. I ja te ulotki rozprawiałem przecież, przychodzili do mnie do kwiaciarni. Żona o tym wszystkim wiedziała, przecież i ona to robiła.

Tomasz Sudół: A czy jakoś UB było na... Że tak powiem, śledziło pana? Czy jakoś w jakiejś formie...

Marian Sobczyk: Nie. Nie miałem, bo ja byłem wtedy przewodniczącym rady osiedla. Że ja tutaj miałem z ludźmi do czynienia. Tam, gdzie ja miałem swoje pomieszczenie, tam urzędował... ten, no... W czasie stanu wojennego dzielnicowy przychodził, komendant „Kawa” Marian. Wszyscy z bezpieki przychodzili do tego pomieszczenia. Ja wszystko słyszałem, wiedziałem, co się dzieje. I od razu przekazywałem kolegom. Właśnie temu „Dziurze” przeważnie. Albo Bednarskiemu Tatkowi.

Tomasz Sudół: Ale oni pana nie podejrzewali?

Marian Sobczyk: Nie, no nie podejrzewali, no bo ja byłem...

Tomasz Sudół: „Ryś” przeprowadził akcję na Izbę Skarbową.

Marian Sobczyk: Tak.

Tomasz Sudół: Czy może pan coś bliżej opowiedzieć o tej akcji? Kiedy to było? Jakie to były w ogóle okoliczności tej akcji? Coś pan więcej wie na ten temat?

Marian Sobczyk: Wiem tyle, że po akcji był „Ryś” ranny i przechowywał się właśnie przy ulicy Łęczyńskiej u Heni. Pod schodami siedział, dzięki temu ocalał. I więcej ja „Rysia” nie widziałem. Dopiero na rehabilitacji byłem „Rysia”. Na sprawie, z żoną jeździłem i z córką, Basią, jego. Jeździłem na rehabilitację wtedy.

Tomasz Sudół: Ale to było w 1990 roku?

Marian Sobczyk: Tak. Jeździłem do Warszawy. W sionce właśnie pod schodami. Zrobione było takie pomieszczenie dla dozorkownicy. Tam była miotła, łopata, chyba jeszcze był, ten... taczka. I tam „Ryś” właśnie się schował, w tej pakamerze, nie zamykając drzwi za sobą, tylko lekko uchylone były i kłódka wisiała. I to bezpiekę po prostu zmyliło. Byli pewni, że tam nic nie ma, że tylko tam miotła stoi i to... A on tam w kącie siedział i przechował się tak.

Tomasz Sudół: A kiedy to było?

Marian Sobczyk: No po Izbie Skarbowej. Zaraz po Izbie Skarbowej. No. No wtedy były aresztowania, pamiętam. Tego kolegę, co był w policji, aresztowali, dostał siedem lat, siedział. Tam kilku ich siedziało przecież za Izbę Skarbową.

Tomasz Sudół: A który to był rok?

Marian Sobczyk: Ja panu już raczej... Dokładnie nie pamiętam, to już lata były.

Tomasz Sudół: Dobrze.

Marian Sobczyk: A znał pan inne meliny „Rysia”, na których on się ukrywał? Czy tylko tę u tej pani?

Marian Sobczyk: U pani Gieni tylko było i w Krężnicy przechowywał się, dość często miał kontakt z księdzem proboszczem. Ale to bez przerwy razem chodzili już z tym... z Janem Gruntkowskim. Oni tam... U Janka się tam przechowywał dość często, to wiem.

Tomasz Sudół: A gdzie? W którym miejscu? Tam...

Marian Sobczyk: W budynkach u niego, u Jana Gruntkowskiego. Tam, gdzie broń była ta zakopana. Tam często bywał, przechowywał się.

Tomasz Sudół: A czy na przykład jakieś echa samego procesu „Rysia” do pana dotarły czy nie?

Marian Sobczyk: Oczywiście. Oczywiście, opowiadała mi małżonka jego przecież, jak było na procesie. Prawdopodobnie, że mówi, cała sala płakała. Bardzo dużo było młodzieży, studentów, na tej sprawie. Jakoś się dziwię, skąd młodzież wiedziała, że „Ryś” będzie sądzony. Mówi, bardzo dużo młodzieży było. Mówi: „Wszyscy żeśmy płakali, jak ten wyrok odczytywany był”.

Maciej Żuczkowski: Chciałbym jeszcze pana zapytać o proces, bo był pan świadkiem ostatnich słów, które chyba „Ryś” powiedział, prawda?

Marian Sobczyk: „Żono, wychowaj dzieci. Możesz wyjść i za mąż” – mówił. Tak powiedział, ostatnie słowa jego. To słowa ostatnie jego są.

Maciej Żuczkowski: A było widać po nim, że jest jakoś zmieniony, powiedzmy, że...

Marian Sobczyk: Oczywiście, to był bladziutki... Strasznie wyglądał, bladziutki już był. Tak, to już był naprawdę... Strasznie wyglądał. Biały po prostu był.

Maciej Żuczkowski: A nie było jakichś szans, żeby go jakoś wyciągnąć wtedy z...

Marian Sobczyk: Nie, nie, nie, tego nie było. Nie widziałem.

Maciej Żuczkowski: Bo na pewno rodzina się starała o jakąś amnestię, prawda? Pewnie pisała do...

Marian Sobczyk: On napisał nawet odwołanie do Bieruta. No ale nie zostało pozytywnie załatwione. Pisał odwołanie do Bieruta.

Maciej Żuczkowski: A gdzie ten proces się odbywał? W którym miejscu w Warszawie?

Marian Sobczyk: W Warszawie. W Warszawie.

Maciej Żuczkowski: Gdzieś w budynku sądu, tak?

Marian Sobczyk: Sądu wojskowego. W sądzie.

Maciej Żuczkowski: A jakie były reakcje, to znaczy, ludzi tak po wyjściu z sali na przykład, po tym, jak odczytano wyrok?

Marian Sobczyk: No szemrali różnie, między sobą tam rozmawiali.

Maciej Żuczkowski: Był pan wówczas na... Bo wówczas oprócz „Rysia” ... Kto tam jeszcze oprócz „Rysia” wtedy...

Marian Sobczyk: Parę osób było wtedy, ja nie...

Maciej Żuczkowski: Nie pam...

Marian Sobczyk: Nie pamiętam.

Maciej Żuczkowski: A Dekutowskiego pan rozpoznał na przykład? Zaporę?

Marian Sobczyk: Nie. Nie. Jak sobie przypominam, nie.

Maciej Żuczkowski: To był ostatni, powiedzmy... ostatni moment, kiedy pan w ogóle widział „Rysia”, prawda, swojego dowódcę?

Marian Sobczyk: Tak.

Maciej Żuczkowski: I później... Czy krążyły później jakieś informacje, co się mogło z nim stać? Powiedzmy, gdzie mógł zostać pochowany czy...

Marian Sobczyk: Nikt nic nie wiedział. Nikt nic nie wiedział. Wiem, że wyrok wykonany był. [Że był wydany] Więcej nie mogę powiedzieć.

Maciej Żuczkowski: Czyli nawet data nie była znana?

Marian Sobczyk: Nie. Nie.

Maciej Żuczkowski: A jak pan przyjął tę informację, która ostatnio została ogłoszona, o tym, że zidentyfikowano właśnie szczątki „Rysia” na podwarszawskiej Powązki?

Marian Sobczyk: No ucieszyłem się, że będziemy mogli zrobić pochówek, tak jak on sobie zasłużył, chociaż mógł pochówek. I synowi jego powiedziałem. Mówię: „Stasiu, na czterech, ale będę się starał być na ostatnim pochówku ojca”. Na czterech, powiedziałem. No i czekamy, chyba na jesieni będzie.

Maciej Żuczkowski: A czy według pana, czy o „Rysiu” można powiedzieć, że jest to taki pewien wzór żołnierza i patrioty?

Marian Sobczyk: To jest wielki patriota, bohater narodowy. To nie ci, co dostają teraz Białe Orły. On powinien dostać Białego Orła, a jemu się chyba należy, a nie dostał.

Maciej Żuczkowski: A jak na przykład w oddziale lub tak nieformalnie się zwracano do „Rysia”? Miał jakieś swoje przezwisko na przykład?

Marian Sobczyk: Nie, nie. Zawsze był komendant „Ryś”, komendant „Ryś” mówiliśmy. Ale niektórzy z bliższego jego otoczenia, „Stachu” sobie mówili, po imieniu mówili. Myśmy nie mówili, tylko panie komendancie, panie komendancie. A pozostali tam, przy sztabu, bliżsi jego współpracownicy no to na ty sobie rozmawiali.

Maciej Żuczkowski: A pamięta pan na przykład, czy „Ryś” miał jakieś swoje powiedzonka czy jakieś ulubione żarty, które na przykład...

Marian Sobczyk: Specjalnie to nie powiedziałbym. Przychodził do nas na kwatery, na każdej kwaterze prawie był, jak żeśmy stacjonowali, pytał się: „Co i jak macie tam, chłopcy?”. To to wiem.

Maciej Żuczkowski: A były jakieś takie pogadanki, na przykład, o co walczyliśmy, jaka ta Polska ma być?

Marian Sobczyk: Tego żeśmy nie mieli. Nie.

Maciej Żuczkowski: Miał pan później jakieś nieprzyjemności z tego powodu, że... Był pan jakoś później prześladowany przez Urząd Bezpieczeństwa za to, że...

Marian Sobczyk: Nie, nie miałem specjalnie. Nie miałem. Ja się do końca nie przyznawałem, że ja byłem u „Rysia”. Dopóki... Wtedy się przyznałem, jak pisałem do ZBoWiD-u papiery, to wtedy napisałem: Byłem w oddziale „Rysia”.

Maciej Żuczkowski: A jaką rolę odgrywał „Człowiek” u „Rysia”? To była taka jedna chyba z bardzo zaufanych osób, prawda?

Marian Sobczyk: A oczywiście. Tam u niego wszyscy się mogli przechować. Tam i Ruski i Żyd, wszyscy przechowywani byli u niego i nakarmieni. On tam miał taki specjalny magazyn. „Ryś” przywoził różne artykuły i on to rozdawał. Kto do niego się zgłosił, to on dawał.

Maciej Żuczkowski: A jeśli mógłby pan powiedzieć jeszcze, tak z imienia i nazwiska, kim był „Człowiek”? Jak się nazywał?

Marian Sobczyk: No Gruntkowski Jan. Gruntkowski Jan.

Maciej Żuczkowski: I tam u niego była... W jego zabudowaniach był taki ukryty magazyn, prawda?

Marian Sobczyk: Tak, tak. Tak.

Maciej Żuczkowski: Wiadomo dokładnie, w którym miejscu był ten magazyn? Czy to w jakiejś stodole, czy komórce?

Marian Sobczyk: Nie. Zakopane było od studni w kierunku rogu stodoły.

Maciej Żuczkowski: Czyli na posesji, powiedzmy, prawda?

Marian Sobczyk: Na jego posesji, oczywiście. Ja mogę miejsce pokazać. Pojechać, w którym miejscu, przecież ja pamiętam.

Maciej Żuczkowski: A jakie były okoliczności podjęcia tej decyzji o ujawnieniu tego miejsca?

Marian Sobczyk: Po prostu Gruntkowski źle się czuł, starszy był, Misztal tak samo, „Skafa” się już też, mówię, kończył, ja też już, bo jest w podeszłym wieku. I po prostu mówię: „No, czas najwyższy chłopaki, trzeba pokazać, no bo jak zgaśniemy, to w ogóle zginie to wszystko. A tak będzie pamiętka”. Ale o tym wszystkim wiedział szef oddziału. Na spotkaniu wtedy, jak wrócił z zachodu, bo siedział w Rosji, potem parę lat był w Nysie, czy gdzieś indziej był, i powrócił do Lublina, i na tym pierwszym spotkaniu... Czy na drugim? Wiem, że zaraz mu powiedziałem: „Wacek, mamy zakopaną broń, tu i tu jest, u tego i u tego”. To on wiedział. „Choina” wiedział o tym. Pawełczak Czesiek wiedział też. Bo Czesiek Pawełczak ze mną pracował w starostwie, bo był kierownikiem działu. On wiedział o tym.

Maciej Żuczkowski: I to odkrycie broni, ono było też z udziałem telewizji, prawda?

Marian Sobczyk: Tak.

Maciej Żuczkowski: Ono gdzieś... W którym dokładnie roku? Bo to były lata 90., prawda?

Marian Sobczyk: Tak, to był... Nie wcześniej to było chyba. Troszeczkę wcześniej chyba.

Maciej Żuczkowski: I jakie to było dla pana przeżycie, jak wydobywał pan broń oddziału?

Marian Sobczyk: Wie pan, to naprawdę było wzruszające przecież. No tylu ludzi, cała wieś się zeszła, tam oglądała przecież. No przeżyłem to wszystko przecież.

Maciej Żuczkowski: A co się z „Choiną” stało później?

Marian Sobczyk: Z Wackiem? Z „Choiną”? No pracował przecież. Chyba siedemdziesiąt parę lat i zmarł wtedy.

Maciej Żuczkowski: On nie był jakoś prześladowany przez UB?

Marian Sobczyk: No przecież on siedział. On był w Rosji wywieziony. On był i z Gienkiem, zastępcą komendanta,

oni byli w Rosji, prawie trzy lata. Dwa lata i osiem miesięcy siedzieli. Jak wrócili jako internowani, musieli z Lublina... Prawdopodobnie, że Bezpieczeństwo im nakazało, żeby wyjechali na zachód czy coś, i on wyjechał tam. Po paru latach wrócił z powrotem do Lublina. i wtedy napisał artykuł ten, i ja spotkałem się wtedy z nim.

Maciej Żuczkowski: A jeszcze jakby pan mógł... Ostatnia rzecz, o którą chciałem pana spytać, to, jak wyglądał taki dzień na kwaterze, jak był pan u „Rysia”? To, jak... Bo było na pewno bardzo dużo wolnego czasu, prawda?

Marian Sobczyk: No.

Maciej Żuczkowski: Jak gospodarowaliście tym czasem?

Marian Sobczyk: No różnie, nawet i potańcówki żeśmy robili, w niedziele msze odbywały się, przyjeżdżał ksiądz, cały oddział stał, jak w lesie staliśmy gdzieś, no to przyjeżdżał ksiądz, msze były. No rozrywki, rozmawialiśmy z dziewczynami, zawsze z nimi tak... normalny dzień. Pokazywał nam dowódca drużyny, z bronią jak się obchodzić, co wszystko... czyściliśmy broń, przygotowywaliśmy sobie ubrania... No przecież normalnie.

Maciej Żuczkowski: A czy „Ryś” prowadził jakieś kary dyscyplinarne na przykład za jakieś tam przewinienia czy...

Marian Sobczyk: No ja miałem. Ja miałem. No niestety ja miałem takie. Staliśmy wtedy... To był... To już końcówka... To był początek chyba lipca, jak się nie mylę, na Zalesiu staliśmy i ja kwaterowałem, ostatnie budynki na wsi były. i popadłem się do takiej pani, której mąż w 1939 roku dostał się do niewoli i był w Niemczech. Ona miała, ta pani, dwie córki, takie ładne dwie dziewczynki, i mamę, czy to babcia była, nie wiem. No bardzo gościnnie nas tam przyjęła ona. I ja po prostu w podziękowaniu, odjeżdżając, bo tam żeśmy stali bodajże chyba dwa dni, że ona tak nas przyjęła, sama nie miała, a nas przyjmowała, ja w podziękowaniu... byłem przy taborze prowiantowym, wziąłem nóż i tak z dwa kilo słoniny ukroiliśmy, i dałem im. To nie kradłem, bo jakbym chciał po cichu, to bym gdzieś tak skrycie zrobił, żeby nikt nie widział, a ja przy wszystkich ukroiliśmy i zaniósłem, dałem im. Drużynowy wtedy, ten „Skafa”, zameldował „Rysiowi”, że ja kradnę słoninę i daję ludziom. No to do raportu stanęliśmy za to. Dał nam popalić „Ryś” za to. No. No takie...

Maciej Żuczkowski: A jak ta kara wyglądała? To była...

Marian Sobczyk: Słucham?

Maciej Żuczkowski: Jak ta kara wyglądała?

Marian Sobczyk: To ja byłem i „Wilk”, łozowski Rysiek, po prostu dwadzieścia pasów. On mnie, a ja jemu, bo on zaspał na warcie, złapali go. Ale to takie bicie było, no po prostu, dla żartów, no.

Maciej Żuczkowski: A były na przykład takie jakieś akcje wymierzone w jakichś bandytów na przykład albo złodziei?

Marian Sobczyk: A oczywiście, oczywiście. Nasz oddział był właśnie... Ja po tym, po akcji Wrzelów... nasz oddział był przerzucony w rejon za Wieprz, bo tam bandy i ukraińskie, i nasze, rabowali ludzi, i tam właśnie komendant „Ryś” kilku zlikwidował bandytów złapanych na uczynku. Tak. Podszywali się, to prawda jest. Od razu był sąd polowy i koniec. Rabowali, zabierali ostatnie ciuchy, gwałcili dziewczęta.

Maciej Żuczkowski: A wspomniął pan o oddziale Armii Ludowej. A były jeszcze w terenie na przykład oddziały BCh? Czy jakieś oddziały narodowe?

Marian Sobczyk: Myśmy nie spotykali. To z tym... Z AL-em to żeśmy tutaj spotkali się. Pamiętam, że całe chyba dwa dni tam razem żeśmy stali.

Maciej Żuczkowski: A spotkał się pan w terenie na przykład z jakimiś grupami uciekinierów z obozów niemieckich? Z Rosjanami na przykład, którzy gdzieś byli zrzućeni... albo zrzućeni na jakiś teren, albo jako po prostu zbiegli jeńcy z obozu? Spotkał się pan z...

Marian Sobczyk: Nie, nie. Nie. Tylko ten jeden, co tutaj był. Jak on się nazywał? On współpracował z Szarugą. Major.

Maciej Żuczkowski: Chodzi panu o tego...

Marian Sobczyk: Ruskiego.

Maciej Żuczkowski: On był z NKWD, tak?

Marian Sobczyk: Tak, w NKWD był. On w NKWD był.

Maciej Żuczkowski: Ale to było tak, że Szaruga go zwerbował, tak?

Marian Sobczyk: Ten Ruski utworzył oddział swój. I oni razem pili wódę, bawili się.

Maciej Żuczkowski: A miał pan kontakt w ogóle z Szarugą?

Marian Sobczyk: Oczywiście, przecież kolegów miałem od Szarugi.

Maciej Żuczkowski: A jaki to był człowiek, jeśli chodzi o samego Szarugę?

Marian Sobczyk: Wygląd jego to był malutki mężczyzna. Taki Kajtuś dla mnie był, według mnie. No stary lis był. Stary lis. Przecież, ilu on ludzi przyjął do swojego oddziału, to się w głowie nie mieści. Przecież do mnie przychodzili, ludzie chcieli, żebym świadczył, że był w oddziale partyzanckim, albo tu, u „Rysia”, albo u Szarugi. Ja nie chciałem.

Później okazuje się, że Szaruga ich przyjął. Przyjmował wszystkich. No za co? Do mnie zgłaszali się, kilku było, żebym podpisał. Nie, ja nie podpiszę, jakiś... Nie widziałem, czy ja... Honoru nie sprzedam za kieliszek wódki. Tak było przecież.

Maciej Żuczkowski: A jeśli chodzi o na przykład granatową policję, to mieliście jakieś problemy?

Marian Sobczyk: Nie...

Maciej Żuczkowski: To znaczy, na tych wioskach na przykład, na których kwaterowaliście?

Marian Sobczyk: Nie, nie mieliśmy, nie było kłopotów specjalnie. My po całym powiecie lubelskim byliśmy. Częściowo i na Krasnostawskiej, żeśmy tutaj za Wieprzę tutaj chodzili też. I tutaj, w kierunku Puław. W tamtym kierunku też żeśmy chodzili.

Maciej Żuczkowski: A wspominał pan o tej koncentracji w tej Polanówce, prawda?

Marian Sobczyk: Tak.

Maciej Żuczkowski: Gdzie miały się tam zebrać poszczególne oddziały.

Marian Sobczyk: Tak.

Maciej Żuczkowski: A był jakiś kontakt wcześniej z tymi oddziałami? Czy dopiero na koncentracji?

Marian Sobczyk: Nie, na koncentracji żeśmy się spotkali. Bo każdy w innej miejscowości stacjonował przecież. W ostatniej chwili żeśmy się dowiedzieli, że jest koncentracja.

Maciej Żuczkowski: A oprócz Grudy, który odszedł do AL-u, to były jakieś jeszcze inne odejścia z oddziału?

Marian Sobczyk: Nie. Nie było przypadku takiego. Nie. Tylko jeden Gruda odszedł.

Maciej Żuczkowski: Nie wie pan, jakie jego dalsze losy były? Czy gdzieś...

Marian Sobczyk: Nie wiem. Tego to nie powiem. Wiem, że Gruda odszedł wtedy od nas.